Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 2 WARSZAWA —1929— 1 MARCA 5 NUMER

REDAGUJE KOMITET

Jak wolni obywatele innych krajów zapatrują się na objawy „radości“ swoich rządów z powodu utworzenia państwa kościelnego

W belgijskiej „La Pensée“ (Myśl), organie Międzynarodowego Związku Stowarzyszeń wolnomyślicielskich, z dnia 24 lutego r. b. ukazał się list poniższy, który zamieszczamy w tłomaczeniu.
Redakcja

DO ALBERTA I-go, KRÓLA BELGÓW

Panie!

Winni jesteśmy Ci pokłon, jako najwyższemu urzędnikowi i przedstawicielowi niezależnego narodu.

Z tego względu oddajemy Ci go z całą szczerością.

Nasza konstytucja, która jest zarówno prawem dla Ciebie jak i dla nas, głosi, że wszelkie pełnomocnictwa pochodzą od narodu; znaczy to, że poza nim nie uznaje ona żadnego autorytetu, a więc i żadnej religji.

Konstytucyjnie jesteś tedy obowiązany, jako król, nie wydawać żadnego aktu, uświęcającego autorytet kościoła katolickiego.

Oto złożyłeś niedawno powinszowania papieżowi telegramem, ogłoszonym publicznie, z okazji porozumienia się jego z głową Rządu włoskiego, Mussolinim, człowiekiem, który spętał Myśl Wolną w pięknym kraju włoskim.

Czyniąc to, Królu, przekroczyłeś swoje uprawnienia i jest obowiązkiem tych, którzy zawsze żywią szacunek dla swobód, zawarowanych przez naszych ojców w Konstytucji, zwrócić Ci na to uwagę.

Wystarcza już, że posługiwałeś się Twym najwyższym

mandatem do uświetnienia pewnej określonej sekty religijnej, udając się z wielką okazałością do katedr, ażeby czcić tam papieża i biskupów.

Jeżeli żywisz przekonania religijne — wyznawaj czynnie wszelkie religje jakie zechcesz, ale odmawiamy Ci — jako naszemu najwyższemu przedstawicielowi narodowemu— prawa rzucania na szalę jednego z wyznań powagi Twej królewskiej godności, którą otrzymałeś od Narodu.

Złożyłeś przysięgę strzeżenia Konstytucji i praw Narodu belgijskiego.

Wydaje się nam, że w obecnej chwili zlekceważyłeś ją sobie, zresztą przy współudziale Twego Ministra Spraw Zagranicznych, co jest jeszcze bardziej niedopuszczalne.

Jest to bardzo zły przykład z punktu widzenia moralnego.

Zależało nam na wypowiedzeniu tego — zresztą z całym szacunkiem, jaki jesteśmy ci winni — ażebyś się dowiedział, iż tysiące Belgów ze wszystkich warstw społecznych uważa, iż pora już zatrzymać się na drodze, jaką kroczysz Ty i Rząd.

Papież i Mussolini zawarli właśnie uroczyście przymierze jako przedstawiciele dwóch teologij, przeciwnych biegunowo podstawą każdej organizacji społeczno-demokratycznej państw współczesnych.

Czyż wielki kraj, jakim są Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, uczynił cokolwiek dla złożenia pokłonu związkowi mussolinizmu z papizmem?

Czy Wielka Brytanja, gdzie parlamentaryzm zawsze jest w najwyższem poważaniu, pomyślała choćby przez chwilę, ażeby cieszyć się z porozumienia zawartego przez dwóch dławicieli wolności?...

Na skutek Twojego kroku, Królu, Belgja pozostanie odosobniona, prawie osamotniona, ale tym razem... nie będzie to osamotnienie zaszczytne.

Wyglądać ona będzie przy wielkich narodach jako niewolnicza córa kościoła rzymskiego i pokorna służebnica tego, który zamordował wszystkie swobody swego kraju.

Otóż nie chcemy, my wolnomyśliciele-racjonaliści, aby ta opinja się rozpowszechniła. Belgja, to nietylko król, to przedewszystkiem lud, który pracuje, myśli i rozważa.

To też ilekroć zastanowimy się nad Twoim postępkiem, jest nam, Królu, niewymownie przykro.

Racz przyjąć wyrazy wysokiego szacunku, który Ci się należy.

M. Terwagne

Przewodn. Międzynarodowego
Związku Stow. wolnomyślicielskich

List otwarty do p. Ministra Spraw Wewnętrznych

PANIE MINISTRZE!

Wobec powołania do życia państwa papieskiego przez rząd włoski, co również przyjął do wiadomości i Rząd Polski, wnosząc z wymiany depesz pomiędzy p. Prezydentem Rzeczypospolitej a nowym monarchą (Monitor Polski Nr. 43 z dn. 21 lutego r. b.) pozwalamy sobie zapytać Pana Ministra w myśl art. 12 ustawy z dnia 7.1.1920 r. o obywatelstwie polskiem (Dz. U. R. P. Nr. 7 poz. 44,) jakie obecnie będzie przysługiwało obywatelstwo klerowi rzymskiemu w Polsce, jako podwładnemu kanonicznie i politycznie nowemu państwu kościelnemu. (art I, II i XI konkordatu).

Kwestja ta interesuje nas, jako obywateli Państwa Polskiego, dbałych o zasadę praworządności w Państwie, z następujących względów:

1) Art. 87 Konstytucji (Dz. U. R. P. Nr. 44 z r. 1921 poz. 267) i art. 1 ustawy o obywatelstwie polskiem mówią: „Obywatel Państwa Polskiego nie może być jednocześnie obywatelem państwa innego". Kler zaś katolicki zdaje się temu postanowieniu nie podlegać, albowiem, jak zaznaczyliśmy powyżej, korzysta on z wszelkich praw i przywilejów eksterytorjalnych narówni ze wszystkimi przedstawicielami państw obcych, względnie traktowany jest w większości wypadków przez władze i ustawodawstwo polskie narówni z cudzoziemcami. A mianowicie: jest reprezentowany przez oddzielnego przedstawiciela dyplomatycznego przy Rządzie Polskim (art. III konkordatu), i nominacje na arcybiskupów i biskupów, czyli t. zw. ordynarjuszy, zwierzchników niższego duchowieństwa katolickiego w Polsce, odbywają się przez mocarstwo zagraniczne po uprzedniem uzyskaniu agrément (zgoda, przyzwolenie) Rządu Polskiego, czyli tak samo, jak to ma miejsce przy mianowaniu przedstawicieli państw obcych (Ambasadorów, Posłów nadzwyczajnych i ministrów pełnomocnych, Radców ambasad i poselstw, Attachés wojskowych i t. p.); arcybiskupi ci i biskupi, tak samo, jak i przedstawiciele państw obcych nie mogą być przez Rząd Polski ani zawieszeni w czynnościach, ani złożeni z urzędu, ani karani przez sądy i władze polskie i t. d. i t. d. Jednem słowem są całkowicie nietykalni i to w wyższym stopniu, aniżeli senatorowie i posłowie sejmowi, którzy korzystają z prawa nietykalności poselskiej i senatorskiej tylko przez czas kadencji parlamentarnej, ordynarjusze zaś papiescy korzystają z tego prawa dożywotnie, czyli trwale.

2) W myśl art. 90 Konstytucji każdy obywatel ma obowiązek szanowania i przestrzegania obowiązujących ustaw

państwowych. Tymczasem kler katolicki, upoważniony przez postanowienia konkordatowe (art. I) do rządzenia się cudzoziemskiem prawem kanonicznem, lekceważy sobie prawa i ustawy państwowe, co stwierdził Sąd Najwyższy w wyroku, wydanym w d. 8 listopada 1926 r. (OSP.VI.152) i nikt z gwałcicieli prawa państwowego nie został pociągnięty do odpowiedzialności pomimo art. 412 i 413 K. K. Bo Państwo Polskie nie ma prawa wtrącania się do zarządzeń władz katolickich i do ich juryzdykcji. I choć kler ten podlega zasadniczo władzy sądowej polskiej w jednym jedynym tylko wypadku, gdy chodzi o zbrodnię popełnioną przez duchownego katolickiego, to jednak przywilej odbywania kary w klasztorze, a nie w zwykłem więzieniu państwowem, sprowadza karalność zbrodniarzy duchownych przez sądy polskie do zera, czyli że uprawnienia Państwa naszego, wypływające z art. XXII Konkordatu w stosunku do tej kategorji przestępców, są czysto platoniczne i fikcyjne.

3) W myśl art. 91 Konstytucji wszyscy obywatele polscy są obowiązani do służby wojskowej. Tymczasem w myśl art. 51 ustawy o powszechnem obowiązku pełnienia służby wojskowej Dz. U. R. P. Nr. 4 z r. 1924 poz. 609 i art. V Konkordatu duchowni katoliccy są zwolnieni zupełnie od służby wojskowej, względnie są traktowani w odniesieniu do tego obowiązku obywatelskiego całkiem platonicznie (służba sanitarna). Obowiązki zaś kapelańskie w wojsku polskiem właściwą służbą wojskową nazwane być nie mogą.

4) W myśl art. 92 Konstytucji wszyscy obywatele polscy są obowiązani ponosić wszelkie ciężary i świadczenia publiczne na rzecz Państwa. Tymczasem art. V Konkordatu zwalnia kler katolicki od szeregu obowiązków obywatelskich, ciążących na wszystkich obywatelach polskich.

5) Art. 96 Konstytucji stanowi, że wszyscy obywatele są równi wobec prawa i że Rzeczpospolita nie uznaje m. i. przywilejów stanowych. Tymczasem kler katolicki, jak to widzimy z poprzedniego przedstawienia sprawy, korzysta z najwyższego uprzywilejowania stanowego w Państwie (art. I, II, IV, V, X, XI, XII, XIV, XVIII Konkordatu) co jest sprzeczne z zasadą równości obywatelskiej, zagwarantowanej nam Konstytucją marcową, nieuznającą żadnych przywilejów. Jest to stanowisko słuszne, gdyż uprzywilejowanie jednych musi z konieczności pociągnąć za sobą pogwałcenie praw obywateli innych.

Jak z powyższego wynika: wszystkie najważniejsze obowiązki obywatelskie wypływające z ustawy konstytucyjnej, nie dotyczą zgoła 14.099 księży katolickich w Polsce, podległych całkowicie państwu zagranicznemu i opłacanych za to, jakby na ironję, z naszego ubogiego budżetu państwowego w kwocie 23 miljonów złotych. W kwocie tej niema kosztów utrzymania naszej Ambasady przy Watykanie, które

kosztuje skarb Pańswa blisko pół miljona franków szw. rocznie (sprawozd. Najw. Izby Kontroli), prócz funduszu dyspozycyjnego, który w tej sumie ujawniony nie jest.

Prośba nasza, z którą pozwoliliśmy sobie zwrócić się do Pana Ministra o wyraźne, zasadnicze wypowiedzenie się co do obywatelstwa tych — jak z powyższego wynika — naszych krajowych cudzoziemców, stoi w ścisłym związku z postanowieniami art. 6 ustawy o państwowej służbie cywilnej (Dz. U. R. P. Nr. 21 z r. 1922 poz. 164)., który mówi, że urzędnikiem państwowym może być tylko obywatel polski. Jak wiemy, w b. zaborze rosyjskim księża katoliccy są równocześnie urzędnikami stanu cywilnego, a więc urzędnikami państwowymi. O ile więc ci krajowi cudzoziemcy przez sam fakt uznania nad sobą władzy zagranicznej, przez ślubowanie jej obowiązku bezwzględnego posłuszeństwa w momencie otrzymania t. zw. święceń kapłańskich — tracą prawo do obywatelstwa polskiego, w myśl art. 87 Konstytucji i z art. 1 ustawy o obywatelstwie polskiem, stając się poddanymi monarchji papieskiej, niema żadnej racji prawnej traktowania ich nadal jako urzędników państwowych i należy im jaknajprędzej cofnąć prawo prowadzenia ksiąg stanu cywilnego, a funkcje te powierzyć odpowiednim władzom cywilnym. Jestto możliwe do przeprowadzenia choćby z tego względu, że nie sprzeciwi się to w niczem naszej kapitulacji, zwanej Konkordatem, w którym żadne z jego dwudziestu czterech artykułów nie nakłada na Rząd Polski obowiązku pozostawienia tego rodzaju czynności administracyjnych duchowieństwu katolickiemu.

Utworzenia ksiąg stanu cywilnego przy władzach administracyjnych wymaga i zasada praworządności i najżywotniejsze interesy wielotysięcznej już dziś rzeszy tych obywateli polskich, którzy nie mają już nic wspólnego ani z katolicyzmem, ani z innemi gminami wyznaniowemi.
Warszawa, dnia 25 lutego 1929 r.

POLSKI ZWIĄZEK MYŚLI WOLNEJ
Koło Warszawskie

Dziewice konsystorskie

W Nr. 4 „Wolnomyśliciela Polskiego“ nadmieniliśmy, że Boy-mędrzec zapowiedział wydanie w oddzielnej broszurze swoich świetnych feljetonów o szalbierskiej „praktyce“ rozwodów katolickich.

Zapowiedź ta stała sią już rzeczywistością.

Broszura jego p. t. „Dziewice konsystorskie” znajduje się od dwóch tygodni w handlu księgarskim[1]).

Komunikując o tem z obowiązku publicystycznego, nie wątpimy ani na chwilę, że „Konsystorskie dziewice“ zostaną w b. niedługim czasie rozchwytane. Przez sam fakt wydania swoich feljetonów p. Boy-Żeleński dowiódł, że doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jakiej doniosłości społecznej spełnił czyn. Wie on dobrze, że na „świętoszków“, produkowanych masowo przez metody i taktykę katolicką i zaczynających niestety nadawać ton naszemu życiu państwowemu i społecznemu, jedna jest tylko rada: demaskowanie. To też Boy wręcz oświadcza, że kościołowi katolickiemu w jego zaciekłej kampanji przeciwko ślubom cywilnym („ruina dusz“, „upadek rodziny“, „zanik moralności”, i t. p.) nie chodzi zgoła o dogmaty, lecz o zwykły interes.

„Ta walka o władzę tłumaczy „podwójną buchaiterję“ konsystorzy wobec tłumu a wobec uprzywilejowanych: tłum trzymać siłą, a możnych tego świata ustępliwością. Stąd pobłażliwość dla jednych, a nieprzejednanie dla drugich... Wytwarza to wrażenie jakiegoś powszechnego szalbierstwa, za którem idzie w parze zastraszające znieprawienie charakterów i obniżenie poziomu umysłowego w Polsce.

Do tego doszło — pisze dalej Boy — że „jeden z dostojników państwa, sam katolik, dał syna ochrzcić w kościele ewangielickim, iżby ten syn mógł przejść przez życie jako uczciwy człowiek i korzystać z pełni praw obywatelskich[2]). I takich jest wielu, coraz więcej... Ludzie przechodzą na prawosławie, na mahometanizm. Niechby zresztą przechodzili: ale rzecz w tem, że wszystko razem, to jest wielka szkoła fałszu dla całego społeczeństwa... Tę atmosferę należy — zdaniem autora — oczyścić przez uzdrowienie ustawodawstwa małżeńskiego... Ciągłe kolizje między sądami arcybiskupiemi, a sądami państwowemi; walka, w których kler chce narzucić sądom państwowym swoją supremację i swoją nietykalność; codzienne ograbianie wdów i sierot na zasadzie starych bulli papieskich, to są rzeczy nie do utrzymania... Duchowieństwo zaś katolickie „z chwilą, kiedy występuje jawnie przeciwko naszym ustawom, przeciwko naszemu wymiarowi prawa, staje się czynnikiem przeciwpaństwowym, staje się szkodnikiem...“ (podkr. nasze).

Oto jakie w konkluzji zajął Boy - mędrzec stanowisko w sprawie katolickiej międzynarodówki w Polsce, rządzącej się w niej „zgodnie z prawami bożemi (czytaj: papieskiemi) i prawem kanonicznem” (art. 1 Konkordatu). Do takiegoż stanowiska, które jest również stanowiskiem naszem, musi dojść każdy uczciwy, rozsądny i nieuprzedzony obywatel, dbający o godność swego państwa i o zdrowie moralne współobywateli, który się nad tą kwestją szczerze zastanowi.

[1]) Boy-Żeleński, mędrzec. DZIEWICE KONSYSTORSKIE. Warszawa, 1929 r. Księgarnia Robotnicza, str. 82, cena zł. 2.60. (Do nabycia przez naszą spółdzielnię).

[2]) Katolik nigdy nie będzie polakiem (S. Goszczyński).

Tu jednak pozwolimy sobie pójść nieco dalej, niż to uczynił autor „Dziewic konsystorskich“: wpowadzenie cywilnego ustawodawstwa małżeńskiego w Polsce, które mieliśmy w b. Kongresówce już sto lat temu, nie zażegna — naszem zdaniem — zła płynącego z wychowawczych metod katolickich. Na to radykalnie zaradzić może jedynie jaknajszybsze zerwanie konkordatu i całkowita laicyzacja życia publicznego, począwszy od szkoły, która powinna być świecka, czyli całkowicie państwowa. Wszystko inne, to tylko półśrodki, nieprowadzące do właściwego celu. A półśrodki, jak wiemy, zawsze się mszczą.

Warto więc zastanowić się nad tem jak najprędzej. Bo tu chodzi nie o błahostki. Gra idzie o tak doniosłą sprawę, jak zdrowie moralne większości naszych współobywateli, a zatem i całego Państwa, mającego na świecie pod tym względem jaknajgorszą opinję dzięki takiemu zdyskwalifikowanemu wychowawcy, jak kościół katolicki.

Henryk Wroński

Oddźwięki na zgrzyty i kwiki w menażerji dwunogich a bezskrzydłych.

IV.

KOMUNIZM W ZASTOSOWANIU DO STOSUNKÓW PŁCIOWYCH I DO RODZINY.

Jak nas pouczają badania różnych plemion ludzkich, stojących na rozmaitych szczeblach uspołecznienia, monogamja i dobór par współżyjących oraz instytucja rodziny zjawiają się później, pierwotnie zaś życie płciowe urzeczywistnia się gromadnie, stadowo, a rodzinę stanowi całe plemię, cały klan, całe stado współżyjące. Przy zacieśnianiu się węzłów społecznych zjawia się różnostopniowa, różnogatunkowa rodzina: z początku matryjarchat, przy którym głową rodziny jest matka, a dopiero później patryjarchat, kiedy ojciec uznaje dzieci za swoje i staje się głową rodziny.

Zgodnie z faktem przyrodniczym, sformułowanym w sentencji prawnej „mater semper certa“ (matka zawsze jest pewna), matryjarchat napraszał się sam przez się, z początku zarodkowy, tylko w czasie karmienia; później zaś, w pierwocinach życia gromadnego, stadowego, trzodowego, stosunki rodzinne tonęły w stadzie, w trzodzie,

w klanie, plemieniu. Praktykowano poliandrję, wielomęstwo, podobnie jak u psów, kotów i innych zwierząt dzikich i domowych. Ze stanowiska społecznego dzieci nie należały ani do obojga rodziców, co przy poliandrji i przy nieokreśloności ojców było nie do osiągnięcia, ani nawet do matki, ale do całego stada.

Dzisiejsi reformatorowie społeczeństwa, pragnący wcielać komunizm we wszelkich dziedzinach, uważają podobny stan za ideał społeczny. „Rodzice“ powinni być rodzicami przypadkowymi, jak na psich i kocich weselach. Żeby zaś nie wytwarzały się po dawnemu, po „burżuazyjnemu“, uczucia rodzinne, matkom zabiera się ich noworodki i karmi się je komunistycznie: niema matek karmiących, ale tylko są wspólne mamki, mogące karmić po odbyciu porodu i połogu. Im bardziej w tył ku pierwocinom świata zwierzęcego, im więcej zbydlęcenia ludzkości, tem lepiej, tem większy urok i szyk „proletarjacki“. Oczywiście, przy nie dających się usunąć „przesądach burżuazyjnych“, głosiciele bezwzględnego komunizmu na tem polu muszą się tymczasem obejść smakiem.

Również zamierzona przez fanatyków bezwzględnego komunizmu socjalizacja i nacjonalizacja kobiet nie dała się jakoś urzeczywistnić, o ile oczywiście nie utożsamia się jej z instytucją „domów publicznych“ i z praktykowaniem „publiczności“ poza „domami publicznemi“.

U wielu plemion przejście od matryjarchatu do patryjarchatu wcieliło się w zwyczaj kuwady, t. j. w zwyczaj odbywania połogu nie przez matkę, ale tylko przez ojca: zaraz po urodzeniu dziecka matkę wyrzuca się z łóżka, a jej miejsce zajmuje ojciec, grający rolę „położnika“ i przyjmujący powinszowania od krewnych i znajomych.

Życie społeczne i procesy historyczno-społeczne odbijają się w języku czyli w mowie ludzkiej. Matryjarchat znajduje wyraz w dodawanych do imion osobowych metronimikach czyli imionach, uformowanych od imienia matki, np. Anielak, Marysiak, Urszulak itp.; patryjarchat zaś wycisnął swoje piętno w patronimikach czyli t. zw. po rosyjsku „otczestwach”, np. Iwanowicz, Michajłowicz, Pawłowicz, Siergiejewicz i t. p.

Zwyczaj przestrzegania otczestw pozwalam sobie nazwać „kuwadą w języku“. Kuwada w języku jest jednym z przeżytków, z jakiemi spotykamy się na każdym kroku zarówno w życiu przyrody, jako też w życiu społecznem, w życiu socjalnem.

Obrzezanie jest zredukowaną, złagodzoną kastracją, mającą w życiu płciowem zabezpieczać starców przed konkurencją młodzieży.

Chrzest jest przeżytkiem zabiegów, związanych z pojawieniem się na świat brudnego noworodka, potrzebującego gruntownej kąpieli: Ślinienie przy chrzcie kontynuuje obmy-

cie językiem matki noworodka, potrzebującego dopływu krwi do skóry.

Dawne bogożerstwo zredukowało się ostatecznie do kawałka chleba i łyku wina, albo nawet tylko do kawałka opłatka. Ludożerstwo odbija się w niektórych zwyczajach, trwających po dzień dzisiejszy.

Obrączki ślubne, kolczyki w uszach, przewlekanie pierścienia przez nozdrza kobiety przypominają przywiązywanie ujarzmionej, kupionej lub porwanej żony samicy i prowadzenie jej przymusowe na powrozie do legowiska pana małżonka.

Tak to w dzisiejszych zwykle już niezrozumiałych a tylko tradycyjnie przekazywanych zwyczajach odzwierciedla się w znacznem pomniejszeniu tętniąca niegdyś wyraźnem życiem przeszłość.

J. Baudouin de Courtenay

Fragmenty historyczne

Niewielu zapewne czytelników polskich wie, że słynny rewolucjonista niemiecki z 1848 — 49 Otto von Corvin był z pochodzenia polakiem i nazywał się Wierzbicki. Jako autor Corvin szeroko zasłynął swym „Pfaffenspiegel", (zwierciadło klesze) r. 1891, w którym na podstawie ciekawych, a mozolnie zebranych danych historycznych z wielką mocą uderza na gospodarkę kościoła rzymsko-katolickiego.

Książka ta przeznaczona dla propagandy wolnomyślicielstwa w Niemczech powinna być jaknajprędzej spolszczona i w popularny sposób wydana, aby dotrzeć mogła do mas szerokich, które z niej przekonają się, że ludzie są ludźmi i że najwznioślejsze idee w rękach ludzi, utylitaryzują się. Corvin nazywa Jezusa rewolucjonistą, który w naszych czasach nie byłby ukrzyżowany, ale na mocy wyroków sądowych rozstrzelany, powieszony lub skazany na dożywotnie więzienie.

Idąc za Zeno, biskupem z Verony (360 r.), uznaje, iż najwyższa cnota chrześcijańska polega na „deptaniu natury nogami". Książka rozpada się na rozdziały. Mamy ascetyzm i ascetów, mamy obraz gospodarki papieży w Rzymie, mamy życie klasztorne, a wszędzie pełno dat i wyimków z kronik lub zapisek współczesnych. Posłuchajmy więc, co mówią te wyimki.

Św. Hieronim zaleca: „Chociaż twoje młodsze siostry rzucą ci się na szyję, matka twoja ze łzami i rozrzuconym włosem i rozdartem na piersi ubraniem, ukaże ci pierś, którą cię karmiła, a ojciec położy się na progu drzwi domu,

zdepcz ich nogami i idź z okiem suchem za chorągwią krzyża.“

Climakus twierdzi, że szatan ciała jest najtrudniejszy do pokonania: „kto pokonał ciało, zwyciężył naturę, przeto jest aniołem.“

„Św. Wilhelm kładzie się na rozpalonych węglach i zaprasza kobietę do zajęcia obok miejsca.“

Wielu dla umartwienia sypiało razem z młodemi kobietami — uznawano to za zasługę.

Patrjarcha Acacius na soborze w Selencji w 489 r. — uniósłszy swą suknię przekonał zgromadzonych, że o niemoralności u niego mowy być nie może.

Ale wszystko się zapomina i stopniowo po ascezie następuje zupełne rozluźnienie obyczajów.

Biskup Ranulph z Durham żyje jak sułtan. Nagie dziewczęta usługują mu do stołu; kuzynka biskupa dzieli łoże legata papieskiego.

Biskup Henryk z Lüttich ma kochankę opatkę klasztoru, oraz harem, w którym w 22 miesiące płodzi 14 synów. Biskup z Tarentu, legat papieski w Szwajcarji pisze, że zakonnice pozwalały tam sobie na wszystko, tylko zajście w ciążę karane było ciemnicą, bo to zgorszenie.

„Błogosławiony Rabanus Maurus twierdzi, że jeśli zobaczymy rękę duchownego na piersi kobiety, to idzie tu wyłącznie o błogosławieństwo”.

Za Juljusza III w Rzymie było 40.000 prostytutek. Z tych kilku wyimków widać, iż książka Corvina-Wierzbickiego aż przeładowaną jest materjałem świadectw kronikarskich i cytat historycznych. Nie należy mniemać, iż literatura polska nie posiada ciekawości w tym rodzaju. Są one — jednak mało znane, mało dostępne, kryją się po bibljotekach i tylko szperacze do nich zaglądają.

Historyk Juljan Bartoszewicz, którego raczej o klerykalizm niż o wolnomyślność posądzano, pisze w swojej książce p. t. „Arcybiskupi Gnieźnieńscy i Prymasi“ (r. 1858): „Mikołaj I Kurowski, herbu Szreniawa, handlował zbożem, które słał po Wiśle. Zabrane mu przez krzyżaków zboże dało hasło do wojny grunwaldzkiej!

Podczas wojny z Krzyżakami 1410 był mianowany namiestnikiem Polski. „Powiadają, że królowę Annę (córkę króla Wilhelma, hrabi Cyllijskiego, wnuczkę Kazimierza Wielkiego, zaślubioną Jagielle 1400, a zmarłą 1416 r.) namawiał do występku (?!). Królowa doniosła mężowi (Jagielle). Jadąc do króla, aby się usprawiedliwić, Kurowski spadł z konia na polowaniu i w Robczycach umarł 7—8 września 1411 r.

Zostawił ogromne bogactwa. Ciekawy „prymas”, który wciąga Polskę w wojnę z Krzyżakami, a następnie jako namiestnik królewski namawia królową do występku!

Co to był za występek, kroniki milczą, ale domyślać się można! W książce Władysława Smoleńskiego p. t. „Wiara w życiu społeczeństwa polskiego w epoce Jezuitów (r. 1883) czytamy na str. 42: „Usiłowano nawet rozpuście nadać organizację. Ksiądz kanonik Krasowski założył w tym celu bractwo i odpowiedni napisał statut.“

„Komisarz w dobrach Ogińskich, Wielmiski, pozwany został do sądów, że za urzędowania swego violavit (zniewolił) 50 dziewek“. „Pleban dawidgródzki, ukradłszy rodzicom córkę, sprzedał ją krajczemu Radziwiłłowi, za 200 dukatów (do haremu złożonego z kobiet kradzionych lub kupowanych).”

Na zakończenie niech mi wolno będzie podnieść śmiałe wypowiedzenie się Henryka Siemiradzkiego. Gdy wymalował „Dircę Chrześcijańską“ (znany obraz w zbiorach Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie) rozmaici nadskakiwacze klerykalizmu usiłowali wmówić w publiczność, że obraz powstał z natchnienia chrześcijańskiego — że to wpływy „Quo vadis“ Sienkiewicza i t. p. Na to Siemiradzki odpowiedział. (List przytacza R. Lewandowski na str. 113 albumu H. Sienkiewicza): ,,Natchnął mię tą myślą Renan swoim „Antychrystem”, w którym na podstawie autorów rzymskich opowiada, że chrześcijanki będące Rzymiankami skazywano na śmierć przez przywiązanie do byka, który goniony przez gladyatorów stawał się w końcu ich pastwą wraz z ludzką ofiarą męczeństwa (t. j. z kobietą przywiązaną do niego). Śmiałe przytoczenie Renana jako źródła natchnienia wobec ciemnoty polskiej, świadczy o odwadze cywilnej artysty. *)

Marjan Wawrzeniecki

---

*) Por. artykuł „Kocioł i graca“ w n-rze 5 Wolnomyśliciela Polskiego z r. ub. Przyp. redakcji.

Z książek

St. Małachowski - Łempicki: Wolnomularze Europy i Ameryki. Warszawa, 1928, Bibljoteka samokształcenia Nr. 3, str. 95, cena zł. 2 (w prenumeracie zł. 1.50).

W tych czasach, kiedy się tyle mówi głupio i pisze jeszcze głupiej w klerykalnej prasie o masonerji, o jej rzekomych intrygach i zbrodniczych zamiarach względem „rodzaju ludzkiego“, warto przeczytać tę niewielką broszurę, będącą krótką historją lóż narodowych (od Anglji do Meksyku, Turcja nie została uwzględniona) i porównać to, co wolnomularstwo zdziałało w ostatnich dwóch stuleciach dla cywilizacji, postępu i wolności całego świata (a zdziałało jeszcze nie wszystko, co zamierzało) z tem, co kościół katolicki, ów niesłychany szkodnik cywilizacyjny, wyklinał, tępił i potępiał w ciągu swego (przynajmniej o dziewięć wieków)

zadługiego istnienia. Dopiero wtedy każdy inteligentniejszy czytelnik zrozumie łatwo, skąd się bierze ta żywiołowa, organiczna wprost nienawiść kleru katolickiego do masonerji. Skąd płynie to nieliczące się z niczem szkalowanie zdrowego, naturalnego odruchu światłych i rozumnych jednostek, związanych solidarnością lóż, a niegodzących się z zakusami, metodami i uroszczeniami papiestwa.

Różnice występują bardzo wyraźnie. Po jednej stronie „nieprzejednany“ i „nieomylny“ herold niewoli, wstecznictwa i ciemnoty wraz z zorganizowanym przez siebie systemem ujarzmiania i ogłupiania narodów za pomocą wyssanych z palca nonsensów—a po drugiej hasła współczesnej wiedzy, postępu, wolności, humanitaryzmu i cywilizacji. Cóż nas wobec tego może obchodzić, że te szacowne dążenia wcielają w życie ludzie powiązani z sobą średniowieczną hierarchją, naiwną symboliką i zabawnemi ceremonjałami? Chodzi przecież o rzecz.

Tu należy podkreślić, że nie wszystkie loże wykazały odpowiednie zasługi ideowe i że mówiąc o zasługach cywilizacyjnych masonerji, mieliśmy na myśli przedewszystkiem jej przeszłość, kiedy ideały społeczne były jeszcze jej udziałem. Dziś te ideały przesunęły się całkowicie na lewo, do organizacji robotniczych i do związków klasowych. I słusznie. Gdyż masonerja wraz z klasą, z której łona wyszła, przeżyła się i dziś jest tylko szeregiem klubów towarzyskich, które niejednokrotnie są siedliskami zwykłej reakcji, a ich członkowie cieszą się z powstania państwa papieskiego i noszą baldachimy na procesjach katolickich. Tego inaczej, niż zwyrodnieniem, nazwać nie można. Ale przeszłość była w większości wypadków chwalebna.

Kołtun polski, wykarmiony na bogoojczyźnianej prasie i uważający się za stuprocentowego katolika, nienawidzącego z całej duszy masonów (bo tak mu kazali), nie ma oczywiście o tem najmniejszego pojęcia, że t. zw. „cudowne“ zmartwychwstanie Polski przed dziesięcioma laty, które mu tak imponuje, zawdzięcza... masonerji, że wiekopomne orędzie prezydenta Wilsona było dzieckiem lóż amerykańskich i francuskich, że Liga Narodów (pozatem, że wywodzi się całkowicie z ducha protestanckiego), jest dziełem masonerji, o czem nie wiedzą również liczni w Polsce „przyjaciele Ligi Narodów“, że wszystko, czem się dzisiejsza Polska szczyci i „krzepi na duchu“, od Komisji Edukacyjnej, Konstytucji 3 maja, Powstania listopadowego do manifestu Rządu Narodowego z r. 1863 o zniesieniu pańszczyzny — jest pochodzenia masońskiego, że wszyscy wybitni mężowie, których podobizny rozwieszamy po ścianach szkół publicznych, jak Kościuszko, Kołłątaj, Staszic, Dąbrowski, Kniaziewicz, Lelewel, Śniadeccy, Brodziński, Łukasiński, Wysocki byli masonami, że Zan, sam przypuszczalnie mason, zorganizował filomatów i filaretów wileńskich na zasadach masońskich i t. d. i t. d.

Ale co to obchodzi naszego poczciwego „bogu ducha winnego“ kołtuna i świętoszka, nadającego ton współczesnej „odrodzonej“(?) Polsce?— jego, który do tego stopnia ma zabity zdrowy sąd o rzeczy przez wykładaczy katechizmu i liturgiki katolickiej, że nienawidzi żydów za to, iż im zawdzięcza swego „boga“ i swego „odkupiciela“. Przecież gdyby nie żyd Jehoszua i jego „niewinna na krzyżu męka“ nie mógłbyś, cny polski kołtunie, zostać zbawiony po śmierci, bo musiałbyś umierać... w grzechu pierworodnym.

Przechodząc do samej broszury, należy uczynić autorowi zarzut, iż nie omówił zgoła dziejów Wolnomularstwa narodowego z XVIII i z początku XIX wieku i że ani jednem słowem nie wspomniał o Związku Wolnych Braci Polaków i o Węglarstwie narodowem. A przecież autor zna ten temat doskonale. Pisał bowiem o tem niejednokrotnie („Wiedza i życie“, „Nowy Kurjer Polski“, „Droga“, „Echo Warszawskie“). Widocznie rezerwuje go sobie do pracy, którą ma zamiar wydać nakładem Akademji Umiejętności p. t. „Wykaz polskich lóż wolnomularskich oraz ich członków“.

H. Wr.

Kronika

W Polsce i poza Polską

„Osservatore Romano", półurzędówka watykańska, żali się gorzko, że dzienniki faszystowskie uzurpują sobie dla ojczyzny określenia, które z prawa należą się tylko kościołowi. Faszyści np. mówią: nieśmiertelna ojczyzna, ubóstwiana ojczyzna, boska Italja..., a te epitety stanowią własność państwa watykańskiego, bo ubóstwianem, nieśmiertelnem, boskiem — może być tylko królestwo boże, a i to jedynie w interpretacji wyznania watykańskiego. Również, według tegoż dziennika, należy nazwać ohydnym plagjatem używanie wyrażeń: męczennik, apostoł, ołtarz o ile odnoszą się do ojczyzny, a nie do kościoła — naturalnie watykańskiego.

Najzupełniej podzielam zdanie organu papieskiego. Nawet uważam, że żądane ograniczenia epitetów i nazw są zbyt skromne; bo jakiem prawem zwyczajny zjadacz chleba każe dziecku swemu nazywać się „ojcem", kiedy ten tytuł jest własnością papieża? (Papa = ojciec).

Wyraz „matka" może też odnosić się tylko do kościoła, a dla samicy, rodzącej w grzechu i z grzechu swoje ludzkie szczenięta, wystarczy jakaś inna, mniej święta nazwa, np. rodzicielka albo rozpłodnica.

Takich świeckich wyrazów, które powinny zastąpić niesłusznie i grzesznie używane w mowie potocznej wyrażenia sakralne, jest bardzo dużo, i należy je czemprędzej usunąć, aby nie obrażać uczuć prokurentów watykańskich. Polecam to uwadze profesorów św. teologji naszego uniwersytetu, którzy tu znajdą większe pole do wykazania swych zdolności, niż w walce z Boyem-mędrcem.

A propos tej walki — jakże mi Boya żal! Doprawdy -- mieć takich przeciwników, to żadna satysfakcja. Wyobrażam sobie, jak ten naprawdę mądry człowiek musiał cierpieć, gdy okoliczności zmuszały go do dawania odpowiedzi przeciwnikom.

Ja się tam do tej polemiki nie wtrącę, bo wierzę, że Boy sam sobie da z nimi radę (niewielka zresztą sztuka!), ale naprawdę ciekawe dla mnie są niektóre argumenty, jakiemi operują świątobliwi profesorowie uniwersytetu warszawskiego. Bo posłuchajcie tylko:

Ks. dr. Kozubski, prof. Uniw. Warsz. pisze w „Gazecie Warszawskiej" z dn. 14 stycznia, co następuje:

„Małżeństwo — jak wiadomo z historji i etnologji — miało zawsze charakter sakralny; kontrakt małżeński u wszystkich ludów w odróżnieniu od innych kontraktów, uchodził za rzecz świętą, a ceremonje małżeńskie odbywały się w świątyniach lub przed kapłanami".

Może ks. dr. prof. Kozubski jest bardzo uczonym teologiem, nawet nie wątpię o tem, ale już co do historji lub etnologji, to radziłbym szczerze nie tykać tych nauk i nie powoływać się na nie, jeśli się ma o nich tak słabe pojęcie. Bo jeśli chodzi nie o obecne grzeszne czasy, kiedy nawet bardzo przyzwoici chrześcijanie biorą śluby cywilne, ale o okresy przedchrześcijańskie, lub ludy dzikie, to ks. dr. prof. grubo się myli. Było i jest dużo plemion i ludów, gdzie małżeństwo świetnie się obywało i obywa bez przedstawiciela boga. Już nie mówię o papuasach, gdzie ceremonja małżeńska ogranicza się do wybicia pannie młodej dwóch przednich zębów przez pana młodego, jak podaje Arago, ani nawet o licznych plemionach malajskich, gdzie pan młody porywa pannę młodą siłą lub podstępem, a ceremonię małżeńską odbywa w nocy w lesie — bez innych świadków, prócz swego boga, ale nawet u żydów, tych żydów, których prawa są przecież podstawą obecnej religji watykańskiej, do ważności małżeństwa wystarczy obecność dwuch świadków świeckich, nie żadnych kapłanów, albo nawet i tego niepotrzeba: według prawa

Mojżesza małżeństwo jest ważne nawet wtedy, jeśli akt małżeński został spełniony wręcz bez wszelkich ceremonji i bez świadków. Czy ks. dr. prof. Kozubski o tem nigdy nie słyszał? A przecież to należy do świętej teologji!

A teraz prosiłbym o trochę logiki: jeśli małżeństwo jest według praw boskich święte i nierozerwalne, to musi być takiem k a ż d e m a ł ż e ń s t w o, bez względu na to, w jakim kościele zostało zawarte. Przecież i ks. profesor też się powołuje na świętość małżeństwa u wszystkich ludów, nawet niechrześcijanskich. A w takim razie, dlaczego kościół watykański nie uznaje ważności małżeństwa, zawartego przez katolika w kościele protestanckim? Albo—albo!

Jeżeli zaś n a p r a w d ę w a ż n e są tylko małżeństwa watykańskie, to wszystkie inne są zupełnie nieważne, czyli, że ogromna większość ludzi na tym zepsutym świecie żyje w bezbożnym konkubinacie, a wszystkie dzieci, zrodzone z tych małżeństw—to bezwstydne bękarty.

No, jeśli tak jest naprawdę, to nas jest tylu bękartów, że nie mamy potrzeby się wstydzić. Niech się raczej wstydzą ci, którzy dali sobie wmówić, że logika watykańska pokrywa się z logiką ludzką.

Nietylko logika watykańska rządzi się specjalnemi prawami—moralność również. Oto niedawno ks. Twardowski, arcybiskup lwowski, wydał list pasterski, w którym, jako „stróż moralności“ występuje przeciwko wszelkim zabawom i tańcom, które „naruszają zasady moralności katolickiej.“

Do tych „nowych“ tańców, godzących w moralność katolicką, należą: foxtrot, onestep, shimwy i charleston, jako „zakazane przez samo Prawo Boże, bo i same grzeszne i do grzechu zwyczajnie prowadzą“. Osobom, uprawiającym te grzeszne tańce, mają kapłani odmówić rozgrzeszenia.

Że tam taniec czasem prowadzi do grzechu, to jest możliwe, nie wiem tylko, o jakim grzechu ks. arcybiskup mówi. Pamiętam raz na maskaradzie, będzie temu ze trzydzieści lat, jakiś „ptak niebieski“ w tańcu ukradł swojej partnerce broszkę brylantową, Tak, to był grzech, stanowczo nie pochwalam okradania tancerki swojej. Niemniej zgrzeszyła owa tancerka, co to osiemnaście lat temu na balu publicznym tak długo mordowała walcem swego kawalera, aż nieborak upadł i zmarł na anewryzm serca. To też był grzech, stanowczo nie chwalę panienki, nie mającej litości dla młodzieńca.

Ale co to ma wspólnego z rodzajem tańca? Okraść lub zamordować można nawet w mazurze, a jeszcze łatwiej w oberku z przyklękaniem, prawda? Więc chyba ów „list pasterski“ ma inne grzechy na myśli; może podniecenie zmysłowe, wywołane przez zbliżanie się osobników odmiennych płci w tańcu? Ale przecież w katolicko-moralnym walcu trzyma się partnerkę tak mocno w garści, że człowiekowi różne przyjemne myśli przychodzą do głowy, to samo w dozwolonej starej poczciwej „polce“. Czemże zawinił foxtrot, albo charleston? Powiedziałbym nawet, że w tym ostatnim tańcu każde z tancerzy tyle ma do czynienia z własnemi nogami, że nie może wcale myśleć o nogach partnera. Jest to więc pod tym względem jeden z najniewinniejszych tańców.

Mnie to tam właściwie ta cała rzecz nie wiele obchodzi, bo i do rozgrzeszenia tak bardzo nie tęsknię, i do tańców mnie już, niestety, nie bardzo ciągnie. Ale młodzieży chrześcijańskiej wyznania watykańskiego radziłbym wysłać do papieża petycję o przywrócenie prawa publiczności „nowym“ tańcom, jako nie więcej niemoralnym, niż „stare“.

Jako motyw do podobnej apelacji możnaby podać podejrzenie, że ci, co protestują przeciw nowym tańcom, widocznie sami już nie tańczą.

A jeśli Watykan uwzględni prośbę młodzieży chrześcijańskiej, to będzie to cud nie mniejszy, niż ten jaki się zdarzył we wsi Urycz pod Skolem. Jakiemuś chłopu z Urycza przyśniła się Matka Boska i oświadczyła mu, że zapadnie w trzydniowy głęboki sen. I rzeczywiście, zmęczony chłop zaraz nazajutrz zapadł w sen i przespał 70 godzin. Pomimo, iż Matka Boska pomyliła się o dwie godziny, cud ten poruszył ludność okoliczną — i na miejscu, gdzie chłopu miała się ukazać Panna Marja, rozpoczęto budowę kościoła. Fakt ten rozniosły pisma szeroko po świecie, a świat zdumiewa się nad świętością gleby polskiej, gdzie chłopi śpią po trzy doby zrzędu, a kościoły rosną, jak gdyby po deszczu — naturalnie, za pieniądze chłopów, którzy słusznie uważają to za prawdziwy cud, że jeden z ich braci mógł przynajmniej raz w życiu porządnie się wyspać.

A ja już od miesiąca nie mogę spokojnie spać, bo właśnie w ubiegłym miesiącu otrzymałem z samej Palestyny list od ks. Aureljusza Borkowskiego w Jerozolimie. Co prawda, to nie był list, tylko cyrkularz drukowany, mógłbym więc przypuścić, że jednocześnie ze mną te same cyrkularze otrzymało jeszcze kilka miljonów obywateli polskich.

Ale że miło mi jest pomyśleć, że nawet w odległej Jerozolimie są ludzie, którzy mnie znają jeśli nie osobiście, to przynajmniej ze słyszenia, więc wolę wierzyć, że to tylko ja jeden w całej Polsce zostałem zaszczycony w podobny sposób.

Otóż ks. Borkowski zawiadamia mnie, z aprobatą prymasa polski, kardynała Hlonda z Poznania, że kustosz Ziemi świętej upoważnił go do zbierania ofiar na ołtarz św. Antoniego dla nowej bazyliki Zwiastowania N. P. Marji w Nazarecie, i wyraża pewność, że lud polski nie pożałuje Najśw. Panience i św. Antoniemu obfitych jałmużn.

Co ja mam teraz zrobić? Przy liście znalazłem jeszcze kilka bardzo ładnych pocztówek, za które w sklepie zapłaciłbym ze dwa złote. Nie odpowiedzieć wcale księdzu, który aż z Palestyny dowiadywał się, kto jest w Warszawie najprzyzwoitszym człowiekiem, i przysłał mu prezent z aprobatą arcybiskupa — nie wypada, posłać pieniądze — niemożliwe, bo ja akurat do św. Antoniego nie mam żadnego nabożeństwa, i wcale mi nie zależy na tem, żeby właśnie ten święty miał w Nazarecie ołtarz za moje pieniądze.

Doprawdy — kłopot nielada. Może który z łaskawych czytelników ma specjalną predylekcję do tego świętego, to niech pośle sam pieniądze, a ja mu zato oddam otrzymane pocztówki wraz z aprobatą ks. arcybiskupa Hlonda z Poznania.

A może który z czytelników chce spełnić prawdziwy czyn narodowy? proszę bardzo, jest dobra okazja, nawet dwie okazje:

po pierwsze, Polska zbiera pieniądze na dar narodowy dla papieża z racji jubileuszu 50-lecia jego kapłaństwa, po wtóre Polska organizuje z tejże racji narodową pielgrzymkę do Rzymu.

Dwie wspaniałe okazje! Na dar narodowy przyjmuje się ofiary bez ograniczeń, z pielgrzymką już trochę gorzej, bo cena jest z góry określona i więcej chyba nie będą chcieli przyjąć. A kosztuje wszystkiego: 3-cią klasą — zł. 650; 2-gą klasą — zł. 1000.—, a 1-szą klasą — 1300.—zł.

Zlitujcie się, obywatele, jedźcie z tą pielgrzymką, a przedewszystkiem składajcie ofiary na dar narodowy, i to jaknajwiększe, bo teraz kiedy papież został cesarzem watykańskim, byle jakiego prezentu nie wypada mu posłać. A w dodatku z pielgrzymką napewno będzie połączone otrzymanie odpustu zupełnego, więc to nawet jest niezły interes: i spełnicie czyn narodowy, i pójdziecie prosto do nieba. A po powrocie z Rzymu zaczniecie narodowo urągać na podatki, nie pozwalające obywatelowi polskiemu nawet złożyć przyzwoitej sumy na dar dla biednego monarchy, który żyje tylko z jałmużny.

J. L.

Do n-ru dzisiejszego dołącza się dla stałych prenumeratów „Życia Wolnego“ dokończenie pracy St. Asté p. t. „Trynitaryzm chrześcijański“ drukowanej w 1928 roku.

Od Administracji

Prosimy o uregulowanie przedpłaty za Wolnomyśliciela Polskiego za rok 1929. Konto P. K. O. № 14200.

PRENUMERATA

„WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO“

WYNOSI: Rocznie — zł 7.—, Półrocznie — 3.50, Kwartalnie — 1.80.

Zagranicą dol. 1.50 (z przesyłką) rocznie.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska.** — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu“**

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Pańska 4.